

- ❑ **PREZYDENT WYBRANY! I CO DALEJ?**
- ❑ **KAPITAŁ MIĘDZYNARODOWY A WYBORY PREZYDENCKIE W POLSCE**
- ❑ **FENOMEN TYMIŃSKIEGO**

NR 1 Maj 1991

# PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

# K R Y T Y C Z N Y

## ARTYKUŁ WSTĘPNY

Myśl krytyczna, wobec istniejących i rozwijających się stosunków wyzysku społecznego, ma niesłychanie ograniczone możliwości dotarcia do szerszego grona odbiorców. Stało się tak za sprawą ukształtowanego już burżuazyjnego systemu politycznego funkcjonującego w interesie uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, rodzimego i zagranicznego kapitału oraz pozostającej na ich usługach elity intelektualnej.

Obecnie rządzący "demokraci" dzięki poparciu zachodnich instytutów "naukowych", "niezależnych" wydawnictw i innych publikatorów oraz oportunistom ekip rządzących pod szyldem PZPR-u, mieli w nawet najgorszych dla siebie czasach warunki bez porównania lepsze, niż wyraziciele krytycznej myśli wobec obecnych porządków. Czas pokazał, że stosowane w przeszłości przez obecnie rządzącą ekipę hasła tolerancji, pluralizmu ideologicznego i politycznego, wielości programów itd., itp., miały charakter demagogiczny i głoszone były dopóty, dopóki nie zdobyła władzy. Z chwilą zdobycia panowania politycznego rozpoczęła się proces bezpardonowej administracyjnej walki z wszelką niezależną w swej istocie myślą krytyczną i głoszącymi ją ludźmi.

Zamierzamy w naszym piśmie wykazać na pewną ciągłość ideowo-programową pomiędzy siłami pravicowo-oportunistycznymi z PZPR, a obecnie rządzącą ekipą spod znaku "Solidarności". W tej sytuacji hasło rozprawy z całą nomenklaturą musi zakończyć się co najwyżej paroma pokazowymi procesami, które i tak nie będą w stanie nic załatwić w interesie ludzi pracy. Będziemy również starali się wykazać na daleko idące manipulacje ze strony rządzących zarówno całym społeczeństwem, jak i ich baza społeczną zrzeszoną w "Solidarności". Będziemy również starali się dokonać oceny sytuacji międzynarodowej oraz wykazać jej wpływ na wydarzenia w naszym kraju.

W społeczeństwie utrzymuje się celowo podsycane przez rządzącą ekipę, różnicowanie socjalno-ekonomiczne, polityczne i ideowo-programowe. Podstawowym zadaniem pisma będzie pomoc w ustaleniu wspólnego stanowiska wobec podstawowych problemów społecznych z punktu widzenia interesów ludzi pracy.

Ze względu na ogromne trudności materialne nie jesteśmy w stanie zapewnić systematycznego ukazywania się naszego pisma.

Do naszych czytelników zwracamy się z prośbą o wsparcie, dalsze kolportowanie zawartych w nim myśli krytycznych oraz o organizowanie dyskusji nad poruszonymi w piśmie problemami.

**Redakcja**

## Po wyborach prezydenckich

## PREZYDENT WYBRANY I CO DALEJ?

Przez dwa miesiące Wałęsa sprawuje urząd Prezydenta. Co prawda, pokonał on swego głównego rywala, Mazowieckiego, dzięki niespodziewanej szarży Tymińskiego, a ostatniego, dzięki krótkotrwałej konsolidacji całej, przerażonej szarżą Tymińskiego prawicy; co prawda, zdobył tylko 39 %, a po odliczeniu głosów przejściowych "sojuszników", nie więcej niż 25 % elektoratu; co prawda, osiągnął swój sukces przy zaledwie 50 % -owym udziale wyborców w II turze głosowania - ale Prezydentem III Rzeczypospolitej został.

W przeciwieństwie do wczorajszych przyjaciół Wałęsy z obozu solidarnościowego, który przestał już istnieć jako jednolita siła polityczna, jak również jego niedawnych opiekunów z byłej PZPR, nie będziemy się zastanawiać nad intelektualnymi zdolnościami Wałęsy do spełniania funkcji Prezydenta. Nie znaczy to, oczywiście, iż osobiste cechy przywódcy nie mają wpływu na rezultaty prowadzonej przez niego polityki. Nigdy nie mają one jednak decydującego znaczenia. Wiele wybitnych jednostek bardzo szybko skreślało sobie kark na kierowniczych stanowiskach państwowych i, przeciwnie, jeszcze więcej miernot umysłowych sprawowało rządy przez dziesięciolecia.

O powodzeniu linii reprezentowanej przez przywódcę, a zatem i jego własnym, decyduje stopień poparcia społecznego dla programu, który realizuje, stopień zorganizowania i poziom doświadczenia sił politycznych, którym przewodzi oraz praktyczne rezultaty urzeczywistniania celów i interesów społecznych, które wyraża w swojej działalności.

Ekipa Wałęsy, jak wykazują wyniki wyborów, miała poparcie mniejszości społeczeństwa i tylko szczególnemu zbiegowi okoliczności zawdzięcza swoje zwycięstwo. Rozwój sytuacji w

kraju po wyborach istotnie ograniczył zasięg tępo poparcia, tak, że gdyby wybory prezydenckie odbyły się w lutym br. Wałęsa nie miałaby żadnych szans na zwycięstwo. Na gruncie zaostrzających się sprzeczności w życiu ekonomicznym i politycznym kraju, wśród tych, którzy poparli Wałęsę przed dwoma miesiącami i w jego najbliższym otoczeniu narastają istotne różnice polityczne, a masowa, zorganizowana baza społeczna Wałęsy - "Solidarność" stoi w obliczu dalszego politycznego rozbitcia.

Wyborcza klientela Wałęsy przeżywa zawód i czuje się oszukana w związku z nie spełnieniem przedwyborczych obietnic i zobowiązań Wałęsy. Środowiska te uwierzyły bowiem przed wyborami, że z chwilą objęcia przez Wałęsę urzędu Prezydenta, wszystkie zmyry nękające zmęczone społeczeństwo znikną, jak za kiwnięciem czarodziejkiej różdżki. W toku kampanii prezydenckiej Wałęsa, w imieniu własnym i w imieniu ruchu, który go wysławał, wystawił społeczeństwu, przede wszystkim zaś, swoim zwolennikom weksel, zyraniami którego były popierające go ugrupowania, a w pierwszej kolejności ich gremia kierownicze. Zwolennicy Wałęsy uwierzyli w "przyspieszenie", "rozliczenie", "porządkowanie", w rezygnację ze zniechwilonego planu Balcerowicza, w wiekującą uczciwość i moralność ekipy Wałęsy itd., itp. I raptem, już przed II turą głosowania, a ostatecznie po zaprzysiężeniu na Prezydenta, Wałęsa praktycznie wyparł się swoich przedwyborczych zobowiązań i odmówił splacenia "weksla". Weksel okazał się bez pokrycia.

Po 9 grudnia ub. r. okazało się, że "przyspieszenie" polega na szybszym rozkładzie gospodarki i organizmu państwowego, na kolejnym skoku cen, nawrocie inflacji, spadku realnych płac i dalszym obniżeniu materialnych i socjalnych warunków ludzi pracy, a jednocześnie na postępującym wroście zysków i dochodów warstw uprzywilejowanych i prywatnych właścicieli środków produkcji, żyjących z wyzysku cudzej pracy.

Okazało się, że nie można "rozliczać", bo prywatnie, afery i nadużycia na stanowiskach państwowych od jesieni 1989 roku wielokrotnie przewyższyły podobne zjawiska w całej 45-letniej historii PRL, a rozliczać "zasłużonych" w bojach z "komuną" nie wypada. Nie wolno bowiem, jak głosi chrześcijańska zasada, kłaść własnego gniazda.

Okazało się, że władza nie odpowiada za przyrost przestępczości i bandytyzmu i że rozwiązać te problemy powinno samo społeczeństwo; że monopol na ocenę tego, co uczciwe, sprawiedliwe, moralne, posiadają wyłącznie kler katolicki i ludzie z otoczenia Prezydenta.

Okazało się, że jedynym wyjściem dla Polski jest dalsza bezwzględna kontynuacja planu Balcerowicza, zaś sam Balcerowicz musi pozostać w rządzie i realizację tego planu nadzorować, również po odejściu rządu Mazowieckiego, bo tak sobie życzy pewne mocarstwo. Nie zza Buga! Zza oceanu! Natomiast pierwszy od "1939 roku" "suwerenny" Prezydent-Robotnik w kraju, nareszcie "suwerennej Rzeczypospolitej", musi posłusznie wykonywać życzenia /to znaczy - rozkazy/ swoich amerykańskich szefów, nawet kosztem utraty własnej twarzy politycznej, we własnym kraju. W ostateczności wuj Sam może poszukać innego Prezydenta dla Polski - chętnych nie brakuje.

W rezultacie takich i wielu im podobnych "przemian" mamy na początku nowego roku i u progu nowej prezydentury nową falę strajków w przemyśle i rolnictwie oraz coraz powszechniejsze niezadowolenie. Mamy nowy rząd, który nie zajmuje się żywymi problemami kraju. Mamy bezprawny samorząd terytorialny i terenową administrację państwową bez środków finansowych i materialnych. Mamy religię w szkołach i projekt średniowiecznej ustawy antyaborcyjnej, a jednocześnie rozkładający się system oświaty, zdrowia, kultury i opieki społecznej. Mamy nowe organy porządku publicznego, które nie chcą ścigać pospolitych przestępców i chuliganów. Mamy nareszcie rozwiązana kwestię mieszkaniową, bo przeciętną rodzinę nie stać jest zapłacić za nowe mieszkanie, więc z niego rezygnuje i nowe prawo

lokalowe, składające losy lokatorów w ręce prywatnych i państwowych kamieniczników. Mamy ponad milionową armię bezrobotnych i perspektywę jej szybkiego wzrostu w miarę pogłębiania się recesji w przemyśle. Mamy nieustającą czystkę większości stanowisk w urzędach i instytucjach państwowych, z ludźmi politycznie i moralnie niepewnych, ponieważ zarabiali tam na życie za rządów komuny. Mamy niepisany, lecz wzniosły obowiązek przedstawiania świadectwa moralności z kurii lub parafii, jeśli chcemy objąć państwową posadę w demokratycznej i pluralistycznej Rzeczypospolitej. Mamy nowy system podatkowy, który pozwala przepompowywać dochody ludzi pracy na konta nowych właścicieli Polski. Mamy wyzysk w majestacie nowego prawa, czyli "upragniony" przez naród kapitalizm.

Wszystkie wymienione i jeszcze więcej pominiętych dobrodziejstw, jakie przynieśli ze sobą pogromcy "komuny", stwarzają w najbliższej przyszłości realne przesłanki do przekształcenia się narastających w łonie społeczeństwa sprzeczności ekonomicznych i socjalnych w otwarty konflikt polityczny w zakładach pracy, na wsi, a nie jest wykluczone, iż również na ulicy.

Ekipa Wałęsy, niezależnie od swoich zamierzeń, konflikt ten przyspiesza, ponieważ akceptuje i utrwała jego przyczyny. Nie jest ona w stanie rozwiązać wywołane przez własną politykę sprzeczności i problemy społeczne i ekonomiczne, obarczając odpowiedzialnością, za które "komunę" przestaje już trafiać do przekonania nie tylko szerokim warstwom społecznym i szeregowym członkom "Solidarności", lecz nawet wielu ludziom o prawicowych poglądach. Ekipa Wałęsy nie ma i nie może mieć również wyraźnie sformułowanego programu jednoczesnego przywrócenia kapitalizmu i szybkiej poprawy warunków życia społeczeństwa, ponieważ restauracja kapitalizmu możliwa jest wyłącznie na drodze drastycznego zubożenia ludzi pracy przez dziesięciolecie. Stąd też ekipa Wałęsy nie może ujawnić swego rzeczywistego programu i dróg jego realizacji, bo program taki jest nie do przyjęcia dla pracującej i wyzyskiwanej większości społeczeństwa, niezależnie od przekonań ideologicznych i politycznych.

W tych warunkach ludzie pracy coraz częściej, w zaciszu domowym, a co śmielsi, w gronie przyjaciół, zaczynają się zastanawiać: czy warto było zmieniać "niehumanizujący" i nie lubiany, lecz zapewniający ludziom warunki egzystencji i rozwoju na dziś i na jutro, "komunizm", na podobno demokratyczny, kulturalny i bogaty kapitalizm, który pozostawia ludzi na pastwę losu? Czy nie lepszy jest wróbel w garści, niż kanarek na dachu? Czy nie zamienił stryjek, różgę na kijek? Te rodzące się wątpliwości stanowią potencjalne zagrożenie dla rzeczników restauracji kapitalizmu, gotowych na wszystko, tylko nie na rezygnację z władzy i gwarantowanych przez jej posiadanie przywilejów.

Co zatem im pozostaje, skoro do Boga - wysoko, do Busha daleko, a niezadowolenie społeczne pod bokiem? Pozostaje właśnie to, czego próbuje obecnie dokonać ekipa Wałęsy. Sam on, osobiście, zaniechał, po kilku nieudanych próbach, bezpośredniego odwiedzania zakładów pracy i spotkań z ludźmi na rzecz, podobno, comiesięcznych pogadanek ze społeczeństwem na falach radiowych i to w godzinach, kiedy większość tych, z którymi należałoby rozmawiać, poszła do pracy. Wałęsa schował więc, swoją "nadprzyrodzoną charyzmę", którą przypięło mu jego otoczenie i zamknął się w murach Belwederu, ograniczając kontakty publiczne do wybranych osobistości i grup oraz wojaży zagranicznych.

Problemy ekonomiczne, ponieważ przy aktualnym kursie rządzących są nie do rozwiązania z punktu widzenia interesów społecznych, pozostawiono w gestii Balcerowicza, spełniającego w Polsce rolę ekonoma wynajętego przez kapitał zagraniczny. Natomiast trust mózgow Wałęsy i on osobiście, koncentrują się na problemach politycznych. Idzie o to, aby ukształtować system państwowy gwarantujący narzucenie społeczeństwu kagańca oraz sterroryzowanie i spacyfikowanie wszelkich przejawów

niezadowolonia. Idzie faktycznie o stworzenie nowego, co prawda, pokropionego wodą święconą, systemu totalitarnego, zdolnego obronić i utwalić nowy porządek w drodze zdecydowanego i nie przebierającego w środkach rozprawiania się z wszelką opozycją antykapitalistyczną.

Ukształtowaniu takiego systemu służyć ma zbuntowanie administracji rządowej przez wielokrotnie powiększony aparat urzędu prezydenckiego; utworzenie przy Prezydencie rady doradców, o bliżej niewyjaśnionych kompetencjach, składającej się wyłącznie z przedstawicieli prawicy; powołanie pozakonstytucyjnej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, mającej chronić kraj przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym //, do których w pewnych sytuacjach można zaliczyć pracującą większość społeczeństwa; przygotowanie ustawodawstwa, rażąco ograniczającego uprawnienia związków zawodowych, z "Solidarnością" włącznie i bagatelizowanie rad pracowniczych; organizacja i bagatelizowanie przez organy państwowe, w ścisłym współdziałaniu z administracją kościelną, stale narastającego terroru moralnego i psychicznego; przygotowania do nadchodzących wyborów parlamentarnych, mających powołać Sejm, spełniający rolę posłusznego wykonawcy i klakiera Urzędu Prezydenta i wiele innych "demokratycznych" innowacji.

Tak, w przeciwieństwie do demagogicznego nawoływania społeczeństwa do "brania spraw w swoje ręce", ekipa Wałęsy rozpoczęła swoje urzędowanie od ograniczenia i likwidacji demokracji i pluralizmu, które faktycznie nie zdążyły się jeszcze ukształtować. Cóż, demokracja i pluralizm zawsze były hasłami opozycji i zawsze stawały dla niej kością w gardle, gdy zdobywała ona władzę dla uprzywilejowanej, kosztem ograbiania pracującej większości, mniejszości społeczeństwa.

Ekipa Wałęsy, z gorliwością politycznych nowicjuszy, zabrała się za tworzenie nowych struktur totalitarnych. Czas pokaże, czy te szczególne środki, wspomagane przez nie przebierającą w środkach i metodach oszukańczą w treści propagandę, realizowaną pod zbożną nazwą polityki informacyjnej rządu, zastąpią społeczeństwu, nie uduchowione lecz niezbędne do życia dobra doczesne. Czas pokaże, czy ludzie pracy zrezygnują ze swoich odwiecznych dążeń do zniesienia wszelkiego wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego, urzeczywistnienie których pozostaje w zasadniczej sprzeczności z zamierzeniami i celami nowego Prezydenta i sił społecznych w kraju i zagranicą, interesy których on reprezentuje.

**Obserwator**

## **KAPITAŁ MIĘDZYNARODOWY A WYBORY PREZYDENTA**

Kapitał międzynarodowy przywiązywał szczególną uwagę do wyborów prezydenckich w Polsce, jako do kolejnego istotnego kroku na drodze likwidacji socjalizmu. Szczególne położenie geograficzne w połączeniu ze znacznym potencjałem gospodarczym i ludnościowym i specyfiką historycznego rozwoju, predysponującą Polskę do roli kraju wiodącego w procesie restauracji kapitalizmu w Europie Środkowej i Wschodniej, na obecnym etapie. Wyjaśnia to szczególne miejsce, jakie zajmuje Polska w antykomunistycznej strategii kapitału i jego wielorakie, sięgające daleko w przeszłość powiązania ze wszystkimi odłami sił antysocjalistycznych w Polsce.

Od początku kampanii prezydenckiej, Zachód wyraźnie postawił na obóz Mazowieckiego. Skupiły się w nim bowiem wszystkie środowiska, z "postpezetpeerowskimi" włącznie, które od dziesiątków lat utrzymywany ścisłe związki z politycznymi

ośrodkami kapitału międzynarodowego. Nie bez znaczenia pozostawały również głębokie więzi, łączące ten obóz z hierarchią kościelną z jednej strony i agendami syjonizmu, z drugiej. Obóz Mazowieckiego opierał się też przede wszystkim na warstwach burżuazyjnej inteligencji, czyli na umysłowych "elitach" kraju, co z punktu widzenia teorii i praktyki ośrodków zachodnich gwarantowało skuteczne podporządkowanie "motłochu", stanowiącego na nieszczęście panujących, pracującą większość społeczeństwa. Z kolei, przez rok sprawowania rządów ekipa Mazowieckiego dała niepodważalne dowody swego całkowitego posłuszeństwa wobec zagranicznych mocodawców, co znalazło swój wyraz w bezwzględnej realizacji tzw. planu Balcerowicza, będącego w rzeczywistości programem całkowitego ujarznienia Polski przez kapitał międzynarodowy. I wreszcie, polityczne ośrodki kapitału oceniały ekipę Mazowieckiego, jako jedyną w Polsce siłę zdolną ostatecznie pogrzebać pozostałości "realnego socjalizmu" na rzecz restauracji kapitalizmu w formalnych ramach parlamentarnej demokracji, czyli z ominięciem napięć społecznych, bez awanturniczych, skrajnych posunięć.

Natomiast wobec Wałęsy Zachód zachowywał daleko idącą powściągliwość, a nawet otwarty krytycyzm. Przede wszystkim obawiano się zależności Wałęsy od robotniczych środowisk w ogóle, zaś od robotniczych środowisk "Solidarności", w szczególności, ich rosnącego niezadowolonia, postępującego w wyniku realizacji planu Balcerowicza, pogarszania się materialnych i socjalnych warunków życia. Krytyka tych środowisk przez Wałęsę i jego demagogiczne obietnice w kampanii przedwyborczej zostały potraktowane na Zachodzie jako zagrożenie dla interesów kapitału w Polsce i zapowiedź programu "populistycznego". Zarzucano też Wałęsie tendencje antysemitki i brak kompetencji.

Z powyższego bynajmniej nie wynika, iż zachodnie ośrodki uważały, iż Wałęsa może zrezygnować z restauracji kapitalizmu. Były one dobrze zorientowane, iż cele i program ekipy Wałęsy w swej istocie niczym nie różni się od programu ekipy Mazowieckiego. Zachód uważał jednak, że Mazowiecki i jego otoczenie lepiej gwarantują realizację jego interesów w Polsce. Wałęsę oceniano tam, jako wyśmienity "robotniczy" symbol pokonania komuny, pozwalający manipulować nastrojami mas, lecz niezadolnego do poważnej realizacji odpowiedzialnej polityki paliwowej. Ekipa Mazowieckiego i popierające ją ośrodki na Zachodzie trzymali w rękach wszelkie atuty, aby w wypadku przejścia do II tury wyborów obu kandydatów z obozu "Solidarności" /co wydawało się niewątpliwe/, zapewnić stanowisko Prezydenta Mazowieckiemu.

Niespodziewane pojawienie się na scenie Tymińskiego w warunkach rosnącego rozgoroczenia mas polityką ekonomiczną rządu Mazowieckiego, demagogicznie krytykowanej od szeregu miesięcy przez Wałęsę, zadecydowało o skutkach, których nikt nie mógł przewidzieć, Mazowiecki przegrał w I turze. W II turze Tymiński został kontrkandydatem Wałęsy. Zmusiło to zaniepokojone ośrodki na Zachodzie do karkołomnej zmiany orientacji i poparcia Wałęsy, który, niezależnie od wszystkich zastrzeżeń, gwarantował utrzymanie i realizację polityki rządu Mazowieckiego. Nie wdając się więc w ocenę stanowiska Tymińskiego, należy stwierdzić, że utorował on Wałęsie drogę do fotela prezydenckiego.

Rzucając na szalę Wałęsy swoje poparcie w II turze wyborów. Zachód od razu wysunął wobec jego ekipy swoje warunki: bezwzględna kontynuacja planu Balcerowicza; konsekwentne umocnienie politycznego panowania prywatnych właścicieli środków produkcji; zagwarantowania kluczowych stanowisk w aparacie państwowym ludziom reprezentującym interesy międzynarodowego kapitału. Znalazło to wyraz w zasadniczej zmianie politycznego stanowiska Wałęsy w kampanii przed II turą wyborów, jak również w praktycznej linii, realizowanej po wyborach.

Przebieg i wyniki wyborów z całą ostrością ukazują, że sprawujący dziś władzę w Polsce, niezależnie od dzielących je różnic, są posłusznymi wykonawcami woli międzynarodowego kapitału. Nie mogą oni i nie chcą posiadać własnej, niezależnej, wyrażającej interesy większości społeczeństwa polityki. Traktują oni Polskę, jako naturalny teren ekspansji zagranicznych monopolów, czerpiących tu zyski z taniej siły roboczej, wyprzedawanego za bezcen majątku produkcyjnego i rabunkowej eksploatacji bogactw naturalnych. To ekonomiczne ujarzmienie Polski przez Zachód może być zagwarantowane tylko na drodze sterroryzowania i spacyfikowania przez państwo politycznej aktywności ludzi pracy i ich woli walki o swoje życiowe potrzeby i interesy. W zamian za to, kapitał zachodni zapewni warstwom pracującym w Polsce okrojony udział w swoich zyskach, płynących z wyzysku ludzi pracy i swoje polityczne poparcie, równocześnie z politycznym uzależnieniem. Realizacja tych dalekosiężnych planów Zachodu wobec Polski i innych krajów "postkomunistycznych", przekształconych w tereny nieskrępowanej ekspansji neokolonialnej, musi w najbliższych latach doprowadzić do zupełnej ruiny gospodarczej i cofnięcia ich poziomu rozwoju do warunków panujących dziś w najuboższych regionach świata.

W Polsce urzeczywistnieniu tych zamierzeń służy plan Balcerowicza, autorzy i reżyserzy którego rezydują w zagranicznych ośrodkach decyzyjnych. Plan ten zakłada likwidację zdolności produkcyjnej przemysłu państwowego i obciążenie wszystkimi kosztami restauracji kapitalizmu pracującej większości społeczeństwa. Ujarzmieni zawsze ponoszą koszty swego ujarzmięcia.

Ale ujarzmięta Polska, dopóki socjalizm w ZSRR nie został ostatecznie pokonany, zgodnie z antykomunistycznymi planami Zachodu, ma spełnić również rolę głównego bastionu antykomunizmu w tej części Europy, skupiającego wokół siebie inne kraje "postkomunistyczne", które razem wzięte mają stanowić nowy antyradziecki "kordon sanitarny", nawiązujący do niesławnych tradycji "ładu powersalskiego", który zaowocował zwycięstwem faszyzmu hitlerowskiego w Niemczech. Zgodnie z tym, współcześni władcy Polski stali się inicjatorami zawartego w Budapeszcie nowego, środkowoeuropejskiego "Trójpřzymierza" o wyraźnie reakcyjnym charakterze, zarówno w aspekcie międzynarodowym, jak i wewnętrznym, jednocześnie, władze polskie prowadzą stale zaostrożony kurs na polityczną destabilizację i zaognienie szowinizmów narodowych w ZSRR.

Realizacji tych zamierzeń i nadawanie im w oczach społeczeństwa charakteru "narodowej" polityki "suwerennego" państwa służą niezliczone i różnorakie nacjonalistyczne misteria świeckie i religijne, jak również fałszująca polityka informacyjna, wykorzystujące najbardziej wsteczne i zacofane obciążenia świadomości społecznej w Polsce. Czas ukáže katastrofalne, z punktu widzenia interesów większości społeczeństwa, skutki takiej polityki, podobnie, jak to się stało w 1939 roku.

W obliczu narastających konfliktów w świecie kapitału, jego kierownicze ośrodki koncentrują uwagę na ostatecznym rozgromieniu sił antykapitalistycznych w skali światowej. Decyzje w tej kwestii, jak i w sprawach polskich, zapadają w kręgach rządowych USA, organicznie związanych z agendami syjonizmu. Nie przypadkowo Prezydent G. Bush, bez żenady, proklamuje przywództwo USA w społeczności międzynarodowej.

Zgodnie z tą tezą, Polska poddana została nie tylko dyktatowi, lecz, bezpośredniej kontroli. W ekonomiczne zadanie to wykonują, pozostające pod amerykańską kontrolą Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, przedstawiciele których dokonują stałych inspekcji w Polsce. Mające, podobno, nastąpić po wyborze Wałęsy, umorzenie części długu, jest ochłapem z zysków monopolu dla podtrzymania możliwości realizacji ich planów i rozszerzenia pola wyzysku polskiego społeczeństwa.

USA przejmują kontrolę nad życiem politycznym, czego wyrazem były wizyty przedstawicieli Ministerstwa Obrony

Narodowej i Centrali Wywiadu Stanów Zjednoczonych w Polsce. Instaluje się też na skalę masową amerykańskich emisariuszy /"doradców"/ w instytucjach państwowych i gospodarczych. Szczególną rolę w tych sprawach odgrywa Z. Brzeziński, programujący i koordynujący tę działalność. Taki właśnie cel miały jego kolejne wizyty w Polsce, również ostatnia, po wyborach Prezydenta, kiedy przybył on osobiście poinstruować Wałęsę o sposobach realizacji polityki amerykańskiej w Polsce.

Takie są rzeczywiste przyczyny zmiany stanowiska Zachodu w trakcie wyborów prezydenckich. Kapitał międzynarodowy nie może zrealizować swych celów bez polskich warstw panujących. Warstwy panujące dziś w Polsce nie są zdolne utrzymać i utrwalić swego panowania bez uzależnienia się od Zachodu. Internacjonalizm burżuazyjny zdaje egzamin. Muszą za to dziś i będą płacić jeszcze więcej jutro, ludzie pracy w Polsce.

"Zet"

## FENOMEN TYMIŃSKIEGO

Na fenomen wyborczy Tymińskiego składają się dwa zasadnicze elementy: Pierwszy polega na tym, że człowiek nieznanymi szerszemu ogółowi obywateli, był w stanie pokonać w pierwszej turze wyborów urzędującego premiera T. Mazowieckiego, przewidywanego na prezydenta przez kapitał międzynarodowy i mającego /według wcześniejszych badań/ rzekomo poparcie większości społeczeństwa polskiego; że Tymiński pokonał takiego weterana "opozycji" jak L. Moczulski; że przegrał z nim reprezentant "chłopstwa" R. Bartoszcze; że w tyle pozostał również człowiek "lewicy" - W. Cimoszewicz.

Drugi element fenomenu wyborczego Tymińskiego polega na tym, że rosnąca krzywa jego wpływów w społeczeństwie uległa nagłemu załamaniu i spadła w dół.

Nie opowiadając się oni "za", ani "przeciw" któremuś z pretendentów do fotela prezydenckiego, wydaje się, że główne przyczyny sukcesu Tymińskiego tkwią w wytworzonej przez rząd Mazowieckiego sytuacji ekonomicznej, socjalnej i politycznej. Charakteryzował ją m.in. spadek produkcji w przemyśle państwowym, ograniczenie poziomu spożycia większości społeczeństwa przy jednoczesnym bogaceniu się nielicznych, obniżony poziom płac realnych, wzrost bezrobocia ponad wstępne obietnice rządu. Na bazie tych i jeszcze innych faktów znacznie pogorszyły się nastroje społeczeństwa. Dla większości społeczeństwa nie tylko nie stworzono realnych perspektyw na przyszłość, ale wręcz wzrosła niepewność jutra. Każdy rozsądnie myślący człowiek i uważnie obserwujący gospodarkę, zdawał sobie sprawę z tego, że względna równowaga rynkowa, przedstawiana jako główne osiągnięcie realizacji programu Balcerowicza-Sachsa, jest krucha i że stoimy wobec nowej fali wzrostu cen i inflacji. Społeczeństwo nie wierzyło więc od dawna poprzedniej ekipie, czego wyrazem była porażka Cimoszewicza, oraz przestało już wierzyć rządzącej ekipie Mazowieckiego, a pośrednio i Wałęsie.

Można więc bez przesady powiedzieć, że Tymińskiego stworzyła polityka ekipy Mazowieckiego i wspierającego ją kapitału międzynarodowego. Sytuacja obiektywna była tego rodzaju, że nawet gdyby nie było Tymińskiego, to byłby jakiś inny np. Jan Kowalski. Miałby on zapewne również szansę w wyborach, gdyby zdystansował się dość wyraźnie i jasno od polityki ekipy Mazowieckiego, nie był ubabrany w nadużycia reżymu Jaruzelskiego oraz gdyby udało mu się pokonać barierę w postaci konieczności zebrania ponad 100 tys. podpisów. W tej sprawie, jak pokazuje przykład K. Mazowieckiego i E. Łętowskiej, rządząca ekipa trzymała rękę na pulsie.

Pewnymi elementami demagogii posługiwali się wszyscy kandydaci, nie wyłączając rządu, który znacznie wcześniej apelował o pół roku wyrzeczeń /szanse na zdobycie klienteli wyborczej były więc formalnie jednakowe dla wszystkich/. Jeśli zaś Tymiński powiedział o zdradzie i ignorowaniu interesów narodu

## OBLICZE PZPR I JEJ SPADEK

przez Mazowieckiego, to wyraził tylko to, co jeszcze przed jego przyjazdem do kraju myślało wielu ludzi, i co, bardziej lub mniej ogólnie, mówili publicznie inni kandydaci na prezydenta.

Rządząca ekipa Mazowieckiego nie mogła oczywiście przyznać, że przyczyna sukcesu Tymińskiego tkwi w istniejącej sytuacji ekonomicznej, gdyż oznaczałoby to przyznanie się do tego, że ekipa ta wraz ze swoim zapleczem intelektualnym, powinna spakować walizki i odejść. Ale ponieważ odejść ona ani nie chce, ani już nie może, wmawiała społeczeństwu, że wyniki wyborcze w I turze głosowania są rezultatem oszustwa ze strony Tymińskiego, niecnym knońm środowisk wywodzących się z byleży bezpieczeństwa i tzw. nomenklatury oraz braku powagi i rozsądku ze strony samego społeczeństwa. Aby "udowodnić" swoje "racje" ekipa rządząca rozpoczęła niespotykaną od dziesiątków lat kampanię propagandową, posługując się półprawdą i kłamstwem. Zmobilizowano w tym zbrojnym celu Kościół i wszystkie środki masowego przekazu. Od rana do wieczora, włączając w to nawet audycje sportowe, starano się ośmieszyć Tymińskiego i jego zwolenników. Przypominało to zasady propagandy Goebbelsa, w myśl których kłamstwo powtórzone 100 razy, staje się "prawdą", a każda miernota pochwalona przez utytułowane jednostki, staje się "wybitną osobistością". Te metody działania na rzecz Wałęsy pokazały, co skrywa się za szczytnymi deklaracjami rządzącego obozu politycznego.

Stosowano metody nacisku administracyjnego. Skądinąd wiadomo, że wśród dziennikarzy zatrudnionych obecnie w "reżymowej" prasie pracowali opowiadający się w wyborach za Tymińskim, ale możliwości publikacji swych poglądów nie mieli żadnych. Nie cofnięto się nawet przed nasyłaniem bojówek na wiece wyborcze Tymińskiego, aby uniemożliwić mu spokojne przedstawienie swoich poglądów. Można domniemać, że takie zachowanie odpowiadało przeciwnikom Tymińskiego. Jak więc nisko musieli upaść rządzący, a jednocześnie jak bardzo musieli czuć się zagrożeni, skoro nie odzegnali się od bojówkarstwa i zwykłego chamstwa.

Druga tura wyborów poprzedzona więc została ogromnym naciskiem propagandowo-politycznym. Wydaje się, że sztab wyborczy Tymińskiego, nie wiadomo tylko czy z własnej woli, nie uzyskał wymaganej ofensywności i uległ natłokowi wydarzeń w końcowej części kampanii. Nic więc dziwnego, że niektórzy zwolennicy Tymińskiego opuścili go w drugiej turze głosowania.

Powstaje pytanie: jaką obiektywną rolę odegrał Tymiński w kampanii wyborczej? Odpowiedź nie jest prosta. Niewątpliwie Tymiński przyczynił się, być może wbrew własnej woli, do konsolidacji klienteli wyborczej "Solidarności" wokół Wałęsy. Odebrał głosy wyborcze Mazowieckiemu oraz w znacznie mniejszym stopniu Cimoszewiczowi. Ożywił nadzieję części społeczeństwa na poprawę swego losu, a tym samym przyczynił się do zwiększenia frekwencji wyborczej, na czym z kolei bardzo zależało dla rządzących. Na jednoznaczną ocenę jest jeszcze za wcześnie. Rozstrzygnąć ją może tylko późniejsza praktyka polityczna.

Czego zatem dowodzi porażka Tymińskiego? Bez wątplenia kruchości systemu stworzonego pod sztandarem "Solidarności"; że "Solidarność" traciła i będzie tracić wpływy w społeczeństwie; że solidarnościowych sentymentów szybciej wyzbywa się młodzież; że rządzący dla ratowania swego mniejszościowego prezydenta musieli stworzyć rozdartą wewnątrznie bazę społeczną; że siła tej bazy będzie raczej malała; że rządzące siły polityczne są już na tyle słabe, iż musiały uciec się do manipulacji i nacisków społecznych dla utrzymania władzy; że te naciski będą musiały się nasilać i przybierać coraz bardziej brutalne formy.

W tej sytuacji zwycięstwo Wałęsy rokuje mu poważne nieprzyjemności w przyszłości. Zaś ludzie pracy, biorący udział w wyborach i głosujący na Wałęsę, przypominają tonącego, który brzytwy się chwytą.

Piotr Janosz

PZPR działała w warunkach okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu. Pod wpływem początkowych sukcesów bardzo szybko udało się zadekretować przezwyciężenie sprzeczności pomiędzy tymi ustrojami. W praktyce jednak społeczeństwo popadało w coraz większą zależność od tej sprzeczności, a budowane podstawy nowego ustroju okazywały się coraz mniej trwałe. Nadużycia władzy, błędy i odstępstwa od zasad budowy socjalizmu, okazały się z czasem trwałą tendencją i przygotowały grunt do otwartej restauracji kapitalizmu.

Na przebiegu tych procesów, możliwych i koniecznych na bazie ogromnych pozostałości po poprzednim ustroju, zaciążyło ukształtowanie się uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, przy pomocy której chciano początkowo rozwiązywać problemy powstające w trakcie budowy podstaw socjalizmu oraz będącej na jej usługach elity intelektualnej. Ogólnospołeczna własność środków produkcji posłużyła jej za narzędzie rozwoju własnych przywilejów kosztem większości społeczeństwa. Warstwa ta, tracąc zainteresowanie rozwojem produkcji i społecznej wydajności pracy stała się pasożytnicza. W potocznym rozumieniu występowała ona jako odrębna klasa społeczna. Jednakże ze względu na swój rodowód /nie wywodziła się generalnie z dawnych klas posiadających/, zaczęto ją utożsamiać z socjalizmem. W zmistyfikowanej świadomości społecznej socjalizm stał się kolejnym ustrojem wyższemu społeczeństwu, tym bardziej, że warstwa ta w miarę wyodrębniania się podporządkowała sobie PZPR wraz z całym systemem politycznym, szermując przy tym marksizmem, kiedy to było jej wygodne. Nieureczywistnionemu nigdy w Polsce socjalizmowi i komunizmowi - przypisano winę za kolejne niepowodzenia w powojennej historii.

Atrakcyjność PZPR jako partii rządzącej oraz początkowe sukcesy w walce o interesy szerokich rzesz społecznych, sprawiły, że masowo napływali do niej ludzie o różnych poglądach ideowo-politycznych. O tym, czym była PZPR świadczy fakt, że większość przywódców opozycji i tzw. obozu solidarnościowego była aktywnymi działaczami PZPR, poczynając od L. Moczulskiego i J. Kuronia, poprzez L. Balcerowicza i H. Samsonowicza, a na ponad połowie posłów i senatorów kończąc. Dla wielu z nich awans w szeregi uprzywilejowanej warstwy zarządzającej prowadził poprzez PZPR. PZPR była dla nich jedynie środkiem niezbędnym w karierze osobistej, sami zaś gotowi byli służyć każdej ekipie rządzącej, pod warunkiem, że nie narusza ich przywilejów oraz poprze każdą siłę polityczną, która gwarantowałaby ich zwiększenie. Dla większości szeregowych swych członków -robotników, chłopów i pracowników umysłowych - PZPR pozostała jednak partią niespełnionych nadziei. Ich wewnętrzne nadzieje i rozterki nie mogły jednak wpłynąć na zmianę istoty dokonujących się przemian społeczno-politycznych oraz wpłynąć na jej oblicze.

O ile w początkowym okresie rozwoju PZPR, zwiększony nabór mógł być z pewnych względów uzasadniony, to później elity polityczne, które zaczynały rozumieć powstające niebezpieczeństwo, nie były już w stanie podnieść wymagań wobec osób do niej wstępujących. Pod koniec okresu istnienia PZPR, gdy utrata jej wpływów politycznych w masach była widoczna, nabór nowych członków był jednostkowy pomimo znacznych wysiłków organizacyjnych. Ponadto, coraz więcej osób należało do partii jedynie formalnie bez angażowania się w realizację jej programu, którego nie rozumiało lub się z nim nie zgadzało. Rozwiązanie PZPR przyniosło dla tych osób przysłowiową ulgę wewnętrzną.

Nie zdawały jednak one sobie sprawy z daleko idących konsekwencji tego faktu.

Błędne i nieuczciwe jest traktowanie PZPR jako monolitu ideowo-politycznego. Od początku jej istnienia ścierały się w niej dwie tendencje: pierwsza - rewolucyjna, marksistowsko-leninowska, dążąca do realizacji interesów większości społeczeństwa i uważająca, że socjalizm może być tylko dziełem mas, oraz druga - pravicowo-oportunistyczna, orientująca się na uprzywilejowaną część społeczeństwa, warstwę zarządzającą. Tendencje te ścierały się w określonych warunkach społeczno-ekonomicznych, politycznych i ideologicznych, tak w skali wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Te warunki obiektywne zadecydowały więc o tym, że już w latach 50-tych w sposób trwały zwyciężyła tendencja o charakterze pravicowo-oportunistycznym, liberalno-burżuazyjnym. Pewne symptomy tego procesu można było dostrzec znacznie wcześniej. Np. już w pierwszych latach Polski Ludowej przedwojenni członkowie KPP byli inwigilowani przez Urząd Bezpieczeństwa /UB/. Stąd też w latach 60-tych za próbę organizowania Komunistycznej Partii Polski, odbyły się masowe i brutalne rewizje /łącznie ze zrywaniem podłóg/ w mieszkaniach komunistów, a wielu z nich osadzono na kilka lat w więzieniach. Natomiast w połowie lat 80-tych ekipa Jaruzelskiego próbowała na komunistów przerzucić odpowiedzialność za prowokacyjne zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki.

Ludzie uczciwi i świadomie oddani interesom mas pracujących znaleźli się w PZPR w mniejszości. Jednakże nawet oni nie zawsze zdawali sobie sprawę z rzeczywistych podziałów w partii, gdyż nie rozumieli istoty istniejących stosunków społeczno-ekonomicznych i ich roli. Stąd też wielu szeregowych członków postępujące ograniczenia ich wpływu na politykę partii i rządu, tłumaczyli sobie jako przypadkowe, nie widząc w tym fragmencie pewnej szerszej i głębszej tendencji. Za te powierzchowne oceny przyszło zapłacić wiele lat później.

PZPR z partii próbującej walczyć o interesy klasy robotniczej i związanych z nią klas i warstw społecznych, stawała się partią uprzywilejowanej warstwy zarządzającej i elity intelektualnej /co znajdowało swój coraz pełniejszy wyraz również w jej składzie socjalnym/ oraz rodzimego i zagranicznego kapitału. W związku z tym PZPR coraz bardziej traciła więź z ludźmi pracy, a jej kierownictwo z własną bazą członkowską. Pomimo deklaracji najwyższych czynników, sprzeczności tych nigdy nie przezwyciężono.

Czy słusnym jest mówienie, iż wszystkie te procesy od początku były wynikiem realizacji z góry zamierzonego planu /spisku/ ? Początkowo zapewne nie. Ale później, gdy zachodzące procesy stawały się coraz bardziej czytelne, musiało pojawić się zrozumienie ich i chęć wykorzystania przez siły pravicowo-oportunistyczne, a zatem w ostateczności przybrać również określone kształty organizacyjno-polityczne. O ile więc poprzednicy Jaruzelskiego mogli te procesy realizować nieświadomie, czasem wbrew własnym intencjom, to on bez wątplenia sterował nimi z całą premedytacją i perfidią, aktywnie wpływając na dalszą zmianę oblicza PZPR.

Już przed rokiem 1980 uprzywilejowane warstwy zarządzające i część kierownictwa PZPR, zdawali sobie sprawę, że panowania swego w dotychczasowym kształcie nie utrzymają. Stąd też doszło do porozumienia części kierownictwa PZPR z tymi siłami, które w sensie formalno-politycznym były przeciwne PZPR i głoszonym przez nią celom. Wyrazem tego porozumienia stało się tolerowanie działalności opozycji antysocjalistycznej oraz powstanie nowych struktur politycznych /w tym NSZZ "Solidarność"/ przy aktywnym poparciu ze strony licznej rzeszy członków PZPR /rzekomych komunistów/ oraz służb specjalnych, milicji i wojska. Sojusz taki poprzedzony został głęboką ewolucją oblicza PZPR. Bez zmiany oblicza PZPR, a zwłaszcza bez przejścia jej kierownictwa przez siły jawnie pro burżuazyjne, sojusz taki nie był możliwy.

Ze względu na sytuację wewnętrzną i międzynarodową ekipa Jaruzelskiego nie mogła długo realizować polityki w tym nowym kształcie - sięgnęła po stan wojenny. Pod jego osłoną, co przyznają po latach autorzy stanu wojennego, w sposób bezwzględny pozbawiono zwolenników nurtu rewolucyjnego nawet pozorów wpływu na kierunek polityki partii i rządu, dokonano niezbędnych reorganizacji i utworzono drogę dla dalszych reform o burżuazyjnym charakterze.

Stan wojenny stwarzał tylko pozory obrony socjalizmu - w rzeczywistości był wprowadzony przez "późniejszych" socjaldemokratów. Z całą perfidią mówiono o ideologicznym odrodzeniu PZPR, powrocie do źródeł, walce z kultem jednostki, realizacji leninowskiego NEP-u, uspołecznieniu własności państwowej. W tym czasie powołano, jak na ironię, bezwonną Inspekcję Robotniczo-Chłopską oraz wydano Dzieła Wszystkiego Lenina. W przedsięwzięciach tych kierownictwu PZPR chodziło tylko o uszenie czujności partii, manipulowanie masami członkowskimi, zneutralizowanie komunistów i wykonanie pewnych gestów wobec sojuszników na arenie międzynarodowej. Tymczasem burżuazyjne oblicze PZPR było wyraźnie ukształtowane i bytność w niej komunistów nie mogła tego zmienić.

Stąd też w latach 80-tych tendencje burżuazyjne w ekonomice narastały ze zdwojoną szybkością. Nie osiągnięto widocznych efektów w postaci wzrostu społecznej wydajności pracy i wzrostu dochodu narodowego na jednego mieszkańca. Co więcej, pod koniec tej dekady uwidoczniły się wyraźne oznaki kolejnego załamania gospodarczego. Po powyższych spektakularnych gestach, przerzucić winę na socjalizm było stosunkowo łatwo. Niby przypadkiem nie pamięta się, że od dziesiątków lat ojcami wszelkich niepowodzeń gospodarczych są właśnie "reformatorzy" i socjaldemokraci o burżuazyjnym obliczu, spośród których wielu przed rokiem 1956 oficjalnie występowało z pozycji ultralewackich i dogmatyczno-sekciarskich.

Rządząca ekipa Jaruzelskiego, ulegając coraz większej ideowo-politycznej demoralizacji, zdecydowała się na "formalne przekazanie władzy przy tzw. okrągłym stole i zorganizowała w tym celu wybory do Sejmu i Senatu w czerwcu 1989 roku. Aby zmusić partię do tej ugody ekipa Jaruzelskiego zaszantażowała nawet KC, grożąc dymisją /swoją drogą ciekawe jest, co by było, gdyby KC przyjęło dymisję? Ekipie Jaruzelskiego nie pozostałoby nic innego, jak otwarcie przejść do obozu swych pozornych przeciwników, a w rzeczywistości sojuszników. Dla sił rewolucyjnych byłoby to rozwiązanie lepsze. Ale tak stać się już nie mogło, ze względu na głębokie zmiany oblicza PZPR i samego KC/.

Kierownictwo NSZZ "Solidarność" szczyli się tym, że wygrało wybory i odebrało władzę komunistom. Jest w tym daleko idąca mistyfikacja. Po pierwsze - komuniści, wbrew potocznym poglądom celowo rozsiewanym przez rządzącą ekipę, nie mieli decydującego głosu w PZPR, a byli w niej z całą bezwzględnością prześladowani i izolowani, szczególnie przez ekipę Jaruzelskiego, który na ich punkcie miał wręcz osobistą obsesję polityczną. Po drugie - komuniści, tak jak większość społeczeństwa, w wyborach czerwcowych 1989 r. władzy nie bronili, gdyż mieli z nią dawne swoje porachunki i musieli pomóc w zdjęciu politycznej maski z rządzącej ekipy. Po trzecie - rządzący wcale nie zamierzali się bronić, gdyż sami nie widzieli różnic programowych pomiędzy sobą a tymi, przeciwko którym mieli rzekomo walczyć, sami wiele lat wcześniej zainicjowali proces prywatyzacji i reprivatyzacji polskiej gospodarki. Po czwarte - tzw. opozycja korzystała od wielu lat z politycznego poparcia części kierownictwa PZPR, uprzywilejowanej warstwy zarządzającej i jej elity intelektualnej. Po piąte - "Solidarność", ku własnemu zaskoczeniu, została w imię spokoju społecznego obdarowana, władzą przez ekipę Jaruzelskiego pod wpływem nacisków ze Wschodu i Zachodu.

Z chwilą, gdy PZPR formalnie utraciła władzę polityczną, mógł się rozegrać dramat akt ostatni. Kierownicze gremia PZPR i

opozycji, obawiające się oddolnego ruchu mas partyjnych, zwłaszcza w zakładach pracy, postanowiły zlikwidować PZPR i powołać pozbawioną szerszych wpływów społecznych socjaldemokrację. Choć PZPR formalnie utraciła władzę w 1989 roku, to komuniści utracili władzę i wpływy w PZPR już przed dziesiątkami lat.

Niezależnie od tego, czy się to komuś podoba czy nie, spadkobiercami tendencji prawicowych z PZPR została rządząca obecnie opozycja oraz socjaldemokracja. O spadkobiercach tendencji postępowych PZPR, zwalczanych przez jej kierownictwo w niemalże całym okresie jej istnienia, wypadnie napisać przy innej okazji. Nie są oni dziś zorganizowani w odrębną zwartą partię polityczną. Tragedia ich polega na tym, że oskarżani są o czyny, których nie popełnili i popełnić nie mogli. Ci, którzy myślą, że prawica społeczna pozwoli, aby ich aktywna działalność w PZPR uszła im na sucho, niech nie myślą, że im się to uda.

**Mariusz Korcz**

## JARUZELSKI WYKONAŁ ZADANIE

Wśród członków byłej PZPR i w innych środowiskach żywe są złudzenia wobec W. Jaruzelskiego. Sprzyjają temu żądania postawienia go przed Trybunałem za "zbrodnie komuny", szczególnie zaś za wprowadzenie stanu wojennego. Natomiast czołowy amerykański antykomunista Z. Brzeziński w "Interpelacjach" telewizyjnych w lecie 1990 roku, odpowiadając na żądania usunięcia Jaruzelskiego z fotela prezydenckiego, oświadczył, że Jaruzelski nie wykonał jeszcze swego zadania, zaś Prezydent G. Bush podtrzymuje "prywatne" zaproszenie Jaruzelskiego do Białego Domu.

Kim zatem jest Jaruzelski?

Wychowany w rodzinie kresowej szlachty i w kolegium jezuitów w duchu nieprzejednanego antykomunizmu, zrzędzeniem losu znalazł się młody Jaruzelski w Ludowym Wojsku Polskim. W nowej sytuacji powojennej, niezależnie od trafnego pochodzenia, pozostał on zawodowym oficerem, co oznaczało związani kariery, z nowym ustrojem.

Aby "uwiarygodnić" swoje ideowe i polityczne "przeobrażenie", wstąpił Jaruzelski do PPR i przetrwał, awansując, wszystkie czystki w armii. W 1964 roku "niezidentyfikowane" siły zadecydowały u powołaniu, jednego spośród setek przeciętnych wyższych oficerów LWP, na stanowisko Z-cy Szefa Głównego Zarządu Politycznego, co otwierało przed Jaruzelskim ścieżki kariery politycznej. Musiał oczywiście udawać "oddanego żołnierza" partii, a zarazem lawirować pomiędzy różnymi odłamami w kierownictwie, nikomu się nie narażając.

Wydarzenia marcowe 1968 roku przyspieszyły dalszy awans współczesnego Konrada Wallenroda. Został on Ministrem Obrony Narodowej, co wiązało się z wejściem w skład Biura Politycznego. W dniach wydarzeń grudniowych 1970 roku Jaruzelski "okazał się" nieobecny, unikając podejmowania decyzji, zaś po zmianie kierownictwa partii, wystąpił jako gorący zwolennik nowej linii i E. Gierka, osobiście. Pozwoliło to mu, nie tylko pozyskać zaufanie, lecz faktycznie uniezależnić się od władz partyjnych i państwowych.

Tylko korzystając, bowiem, z pełni zaufania i niezależności mógł sobie Jaruzelski pozwolić, osobiście ufundować w 1972 roku pomnik, skazanemu przez sąd PRL na karę śmierci Z-cy Dowódcy AK gen. Fieldorfowi. Krok taki nie mógł być akceptowany przez ówczesne kierownictwo partii, nie mógł też utrzymać się w tajemnicy. Potwierdza to, że od początku swojej kariery politycznej, Jaruzelski realizował dalekosiężne cele i miał zapewniony parasol ochronny.

W latach siedemdziesiątych Jaruzelski faktycznie zlikwidował wpływy partii i władzy państwowej na armię,

usuwając z kluczowych stanowisk komunistów. Jednocześnie, za pomocą swoich politycznych sponsorów i odnośnych komórek wywiadu wojskowego, nawiązał on w tym okresie szerokie, pośrednie i bezpośrednie kontakty z różnymi kołami opozycji antyustrojowej w partii, organach władzy, wśród inteligencji oraz ugrupowań nielegalnych, sprzyjając z ukrycia procesom rozkładu PZPR i aparatu państwowego.

W 1980 r. Jaruzelski zdradził Gierka i poparł wybór na I sekretarza KC uzależnionego od siebie S. Kanię, za plecami którego kształtowała się wokół Jaruzelskiego ekipa, która miała utorować drogę restauracji kapitalizmu: M. F. Rakowski, K. Barcikowski, J. Czyrek, Cz. Kiszczak i inni. Sprzyjała temu, niewątpliwie, chwiejna i dwulicowa postawa środowisk związanych z S. Olszowskim, które dla dezorientacji społeczeństwa zostały określone przez prawicę jako "beton partyjny".

Na jesieni 1980 r. ekipa Jaruzelskiego przystąpiła do realizacji programu "ośmielania" obozu solidarnościowego. Polegało to na kolejnym usztywnianiu stanowiska władz w poszczególnych kwestiach, co oznaczało każdorazowe zaognienie konfliktu, a następnie, na kolejnych, postępujących coraz dalej ustępstwach, co prowadziło do politycznego rozczuchwienia opozycji i rozszerzenia jej wpływów oraz do dezorientacji i rozkładu PZPR i aparatu państwowego. Jednocześnie realizowano ogólnokrajową nagonkę na cały aktyw partyjny pod obłudnym pretekstem oczyszczenia władz partyjnych i państwowych z ludzi skorumpowanych i malwersantów.

Powyższe praktyki przyczyniły się jednak do powstania istotnych wątpliwości w ZSRR i innych krajach obozu oraz ukształtowania się w kraju ośrodków czynnie przeciwstawiających się polityce antysocjalistycznej. Znalazło to również wyraz na IX Zjeździe PZPR, który, aczkolwiek okazał się niezdolny do podjęcia zdecydowanej walki z prawicą, nie dopuścił jednak do programowej rezygnacji partii z socjalistycznej drogi rozwoju kraju.

W tej sytuacji Jaruzelski zdecydował się na jesieni 1981 roku na usunięcie Kani, zastępując go osobiście na stanowisku I sekretarza KC, pod pretekstem "konsekwentnej obrony" socjalizmu. Jednocześnie, w obliczu nieuchronnej konfrontacji do której świadomie parły siły antysocjalistyczne, co oznaczało realną możliwość interwencji Układu Warszawskiego i druzgocącą klęskę całego obozu prawicy z jego ludźmi w partii i aparacie państwowym, podjął Jaruzelski i jego najbliższe otoczenie decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Z decyzją tą, za pośrednictwem "ucieczki" płk. Kuklińskiego i innych wysokich osobników zostały zapoznane władze USA i ich sojusznicy z NATO.

Pierwotne założenia stanu wojennego przewidywały, obok znanych restrykcji, również internowanie aktywnych komunistów, z czego Jaruzelski musiał jednak zrezygnować, aby przedwcześnie nie demaskować swoich rzeczywistych zamiarów i nie zaognić stosunków z ZSRR. Z tej samej przyczyny nie zdecydował się on na oficjalne rozwiązanie PZPR, co proponowali ludzie z jego najbliższego otoczenia, m.in. Rakowski.

Stan wojenny, który w oficjalnych wypowiedziach Jaruzelskiego, miał zagrozić drogę kontrrewolucji i stworzyć warunki dla "odnowy" i umocnienia socjalizmu, miał w rzeczywistości uspić czujność sojuszników z Układu Warszawskiego, przede wszystkim zaś zapewnić Jaruzelskiemu nieograniczoną władzę. W tych warunkach mógł on podjąć dalsze kroki na drodze restauracji kapitalizmu.

W płaszczyźnie ekonomicznej była to sławetna reforma gospodarcza, stwarzająca narzędzie dalszego rozkładu gospodarki uspołecznionej, co oznaczało nieuchronne pogarszanie się materialnych warunków egzystencji, a zatem, wzrost niezadowolenia społecznego. W sytuacji sprawowania władzy przez ekipę Jaruzelskiego, występującą jako reprezentacja PZPR, niezadowolenie społeczne siłą rzeczy przybrało antykomunistyczny charakter. Program "odnowy" i "reformowania" socjalizmu był

więc w rzeczywistości świadomym programem jego kompromitacji w oczach społeczeństwa, czyli w swojej istocie stanowił jeden z elementów programu kontrrewolucji i nic wspólnego z socjalizmem nie miał.

Aby zrealizować swoje zamierzenia ekipa Jaruzelskiego musiała dokonać zasadniczych kroków również w płaszczyźnie politycznej, aby ostatecznie zapewnić sobie swobodę ruchów. Odbłyło się to przede wszystkim w drodze faktycznej likwidacji, z chwilą wprowadzenia stanu wojennego, kierowniczej roli partii na rzecz wojska i administracji państwowej. Partia została sterroryzowana i ubezwłasnowolniona przez własne kierownictwo, czemu patronował jej I sekretarz KC. Realizowano zarazem konsekwentne oczyszczanie z komunistów aparatu partyjnego i państwowego, szczególnie kadry wojska i MSW. Prowadzono zawaolowaną lecz zdecydowaną dyskryminację aktywnych członków partii, co stało się głównym zadaniem kontrwywiadu wojskowego i cywilnego.

Oficjalne represje wobec "Solidarności" były posunięciem wyraźnie spektakularnym, które w istocie rzeczy oznaczało przejście przez Jaruzelskiego kadr "Solidarności" na przechowanie i powstrzymanie ich, w ten sposób, od szkodliwego w ówczesnej sytuacji, z punktu widzenia interesów kontrrewolucji, awanturnictwa politycznego. Nie obyło się to, oczywiście, bez szeregu wypadków przy pracy", ofiarami których stali się ludzie "Solidarności", ponieważ bezpośredni wykonawcy na dole nie byli wtajemniczeni w rzeczywiste zamiary Jaruzelskiego, znaczna część ich natomiast reprezentowała przeciwstawne jemu stanowisko polityczne. Te "wypadki przy pracy" nie zmieniają ani rzeczywistych zamiarów, ani rzeczywistych wyników wprowadzenia stanu wojennego.

Po roku 1985, kiedy władza w ZSRR znalazła się w rękach ekipy Gorbaczowa, Jaruzelski zdobył pewność, że wszelkie "niebezpieczeństwo" z tej strony przestało istnieć, ponieważ ster rządów objęli tam ludzie o tożsamy z nim celach i zamiarach. Przystąpiono więc do kształtowania warunków dla odbudowy wpływów i legalizacji "Solidarności" i innych ugrupowań opozycyjnych. Istotną rolę odegrał przy tym Kiszczak, wszechwładny szef MSW, a zarazem "bliski znajomy" znacznej części przywódców opozycji. Jest rzeczą oczywistą, iż szeregowi członkowie i znaczna część aktywu "Solidarności", nie mieli pojęcia o manipulacjach góry i pozostawali w przeświadczeniu, że Jaruzelski i spółka rzeczywiście reprezentują "komunę".

Manipulacje u góry znalazły, na gruncie rodzącego niezadowolenia społecznego, wyraz w wystąpieniach strajkowych 1988 roku, wspartych przez stanowisko OPZZ i spektakularne "obalenie" rządu Z. Messnera, posłusznego realizatora linii Jaruzelskiego i poświęconego, w imię wyższych celów, za jego wiedzą i akceptacją. Wydarzenia te miały potwierdzić "dziejową" konieczność rezygnacji z socjalizmu, a zatem, szybkiej legalizacji wszystkich ogniw obozu solidarnościowego i zawarcia z nim przez ekipę Jaruzelskiego antykomunistycznego sojuszu, jako gwarancji restauracji kapitalizmu, a jednocześnie utrwalenia przywilejów warstwy zarządzającej dotychczas życiem kraju, oficjalnym rzecznikiem interesów, której od 1981 roku był Jaruzelski.

Takiemu "bezbolesnemu" rozstrzygnięciu ustrojowemu miały służyć: tzw. okrągły stół, a w rzeczywistości, nieznana społeczeństwu umowa Magdaleny, gdzie rolę arbitra odgrywała hierarchia kościelna oraz rezygnacja Jaruzelskiego ze stanowiska I sekretarza KG na rzecz fotela prezydenckiego, co oznaczało całkowite odsunięcie partii od wpływu na sprawy kraju. Ostateczną likwidację ubezwłasnowolnionej, lecz wciąż potencjalnie niebezpiecznej, partii miał dokonać Rakowski. Jaruzelski w tej sprawie, na wszelki wypadek, umyła ręce.

Jednocześnie, poczynając od 1988 roku Jaruzelski i jego ekipa, w porozumieniu z Gorbaczowem, podjęli nie przebierającą w środkach fałszerczą antykomunistyczną i antyradziecką kampanię, pod pretekstem likwidacji "białych plam". Celem tej kampanii było

przerzucenie odpowiedzialności za stan kraju i wszystkie wynaturzenia ustrojowe na komunistów. W warunkach olbrzymiego niezadowolenia i ofensywy sił antysocjalistycznych oraz sterroryzowania partii i jej sojuszników, kampania ta nie mogła nie mieć powodzenia, tym bardziej, że była organizowana przez kierownictwo samej partii.

W takiej sytuacji wybory parlamentarne w 1989 roku musiały przynieść zwycięstwo opozycji, udowodniły one zarazem, że stawka na restaurację kapitalizmu przez sojusz dotychczas rządzących, czyli "prominentów" i "nomenklatury", z przywódczymi kołami opozycji, jest nie do przyjęcia przez szerokie masy społeczne, przede wszystkim zaś przez szeregowych członków i terenowych działaczy "Solidarności", niewtajemniczonych w manipulacje góry i niezdolnych do ich zaakceptowania. W związku z tym, przywódcy obozu solidarnościowego nie mogli już dzielić władzy i profitów ze swoimi konkurentami na drodze do kapitalizmu z dotychczasowej warstwy rządzącej. Było to niewygodne politycznie, jak również ograniczało podział łupów i foteli w procesie likwidacji "socjalizmu".

W tych warunkach Jaruzelski wykonał na jesieni 1989 roku ostatnią większą brudną robotę - ostatecznie wyczyścił kadry WP z ludzi, którzy potencjalnie mogli się przeciwstawić dokonującemu się przewrotowi ustrojowemu. W okresie tym precesy władzy politycznej w Polsce przez ośrodki reprezentujące interesy kształtującej się burżuazji rodzimej i międzynarodowego kapitału stało się realną rzeczywistością, zaś Jaruzelski przez kolejny rok miał spełniać rolę "piorunochronu" nowej władzy w odniesieniu do środowisk zachowujących prosocjalistyczne przekonania w kraju oraz wobec wschodniego sąsiada.

Na jesieni 1990 roku, w nowej sytuacji wewnętrznej międzynarodowej, charakteryzującej się ogólnosiatkową ofensywą reakcji, usługi Jaruzelskiego przestały być potrzebne. Nie ma potrzeby uzasadniać, że komunistą Jaruzelski nigdy nie był. Stał się on, w sprzyjających warunkach lat osiemdziesiątych, rzecznikiem interesów kontrrewolucji, zarówno spod znaku PRL i PZPR, jak i spod znaku "Solidarności". Wbrew bowiem rozpowszechnionym mitom, klęskę socjalizmowi w Polsce zadały siły oficjalnie sprawujące do jesieni 1989 roku władzę. One właśnie zapewniły warunki dla przetrwania, odrodzenia się i legalizacji antysocjalistycznej opozycji i przekazały jej władzę.

Będąc oficjalnym przywódcą tych środowisk, Jaruzelski położył większe zasługi dla restauracji kapitalizmu w Polsce, niż jakkolwiek przywódca obozu solidarnościowego i wszyscy oni razem wzięci. Nie była to, oczywiście, wyłącznie osobista zasługa Jaruzelskiego, lecz rezultat działania tych sił politycznych w kraju i zagranicą, które go wylansowały i ubezpieczały oraz nim sterowały przez dziesiątki lat. Nie ma też potrzeby zastanawiać się nad tym, czy był on spiskowcem, czy obcym agentem, czy jednym i drugim jednocześnie, czy też stał się przywódcą kontrrewolucji w wyniku "zrządzenia losu". Nie jest to istotne z punktu widzenia ostatecznych wyników jego działalności, która bez wątpienia była wyrazem jego świadomego wyboru i którą realizował z pełną premedytacją.

Z punktu widzenia interesów kapitału, Jaruzelski, jak mówił o tym Brzeziński, rzeczywiście wykonał swoje zadanie. Niezależnie więc od żądań skrajnych, a zarazem umyślowo ograniczonych, środowisk byłej opozycji, włos mu z głowy nie spadnie. Nie zrobią mu krzywdy władcy III Rzeczypospolitej, tym bardziej, że nie dopuszczą do tego ich zagraniczni mocodawcy.

W najbliższej przyszłości nie zostaną również oficjalnie policzone jego zasługi. Ukazanie prawdy o wielkiej manipulacji i mistyfikacji, a co za tym idzie, o celach i metodach jej realizacji, nie leży w interesach "zwycięzców nad komuną". Nie można bowiem powiedzieć większości społeczeństwa, że była wykorzystywana jako narzędzie w nieczystej grze. Ludzie pracy, ciężko harujący na swoją egzystencję i stanowiący przytłaczającą większość społeczeństwa, nie darzą sympatią ani zdrajców, ani

zaprzańców, ani karierowiczów, niezależnie od tego, w imię jakiej "świętej" sprawy oni działają.

Wiesław Smutny

## ZA GRANICĄ

# KRACH "PIERESTROJKI" I JEGO NASTĘPSTWA

Rosyjskie słowo "pierestrojka" oznacza po polsku przebudowa. Socjalizm jeszcze nie został zbudowany, socjalizmu nie można przebudowywać, jego można, trzeba rozwijać, usuwając po drodze wszystkie pozostałości kapitalizmu i powstałe po drodze wynaturzenia, nawet najbardziej tragiczne.

To, czemu nadana została demagogiczna i przewrotna nazwa "pierestrojki", znalazło się, po sześciu latach realizacji, w ślepych zaułku. Czym była pierestrojka i jakie były podstawowe jej założenia?

Według oficjalnego programu ekipy Gorbaczowa, pierestrojka miała być receptą na likwidację wynaturzeń narosłych w procesie przemian ustrojowych po Rewolucji Październikowej, umocnić socjalizm na gruncie nowoczesnych sił wytwórczych i politycznej aktywizacji ludzi pracy i stworzyć, dzięki temu, sprzyjające warunki dla dalszego jego rozwoju w skali międzynarodowej, na drodze umocnienia pokojowych stosunków między krajami i narodami. Te wzniosłe cele miały być zrealizowane dzięki likwidacji centralnego planowania i zarządzania i zastąpieniu go przez mechanizmy gospodarki rynkowej, dopuszczeniu własności prywatnej, wprowadzeniu demokracji parlamentarnej i politycznego pluralizmu, na drodze ostatecznego rozprawienia się ze "stalinizmem" i "siłami konserwatywnymi" /z komunistami/ w partii i aparacie państwowym, czemu miała służyć wszechstronna "głośność", czyli jawność życia publicznego, wolność przekonań, słowa i organizacji.

W swej istocie program ten nie miał nic wspólnego z socjalizmem i nie miał żadnych szans powodzenia, gdy idzie o jego oficjalnie sformułowane cele, ponieważ formalnie proklamował on pogodzenie socjalizmu z podstawami ustroju kapitalistycznego, zaś w rzeczywistości reprezentował założenia rozkładu i likwidacji zrębów socjalizmu, co musiało nieuchronnie doprowadzić do destabilizacji życia w kraju i zaostrzenia sprzeczności antagonizujących społeczeństwo. Jest to, więc program ukształtowania warunków sprzyjających restauracji kapitalizmu.

Program pierestrojki sformułowały ośrodki polityczne uprzywilejowanych warstw radzieckiego społeczeństwa, które tylko na drodze przywrócenia kapitalizmu widziały możliwość utrwalenia swoich materialnych i politycznych przywilejów, realizowanych kosztem warunków życiowych większości społeczeństwa. Restauracja kapitalizmu w ZSRR oznacza zarazem klęskę socjalizmu i wszystkich sił antyimperialistycznych w skali światowej. Dlatego pierestrojka od początku cieszyła się coraz bardziej wszechstronnym poparciem międzynarodowego kapitału, wszystkich sił antysocjalistycznych i renegatów w ruchu robotniczym na całym świecie. Ekipa Gorbaczowa została poparta przez te siły, jako ich klasowy sojusznik, a pierestrojka, jako główne narzędzie międzynarodowej kontrewolucji. Gorbaczow osobiście stał się jej światowym symbolem.

Swoją główną wysiłkę ekipa Gorbaczowa skoncentrowała od początku na rozkładzie politycznego systemu socjalizmu i zastąpieniu go przez system panowania burżuazji. Przede wszystkim chodziło o skompromitowanie i likwidację kierowniczej roli partii. Realizowano to za pomocą dyskredytacji, w oparciu o kampanię masowych fałszerstw i pomówień, całej jej działalności i ideologicznych założeń pod obłudnym hasłem "destalinizacji", "demokratyzacji" oraz kolejnych czystek władz partyjnych z ludzi o komunistycznych przekonaniach. Odsunięcie partii od wpływu na

aparatu państwowego otworzyło drogę do zdobycia w wybieralnych organach władzy państwowej znacznej ilości, a w wielu wypadkach, na szczeblu republik i w terenie, większości mandatów przez siły antysocjalistyczne, nie rzadko kryminalistów i malwersantów. Szczególne oparcie miała ekipa Gorbaczowa w obsadzanych za jej wiedzą i poparciem przez antykomunistów, środkach masowego przekazu.

Wszystko to z kolei zadecydowało o destabilizacji aparatu państwowego i umocnieniu ogólnozwiązkowych i terenowych ośrodków mafijnych, przejmujących faktyczną kontrolę nad różnymi dziedzinami życia społecznego i dążących do utrwalenia anarchii i rozprężenia. Na tym gruncie w republikach związkowych i autonomicznych doszły do głosu, często decydującego, siły nacjonalistyczne, dążące do likwidacji ZSRR i utrwalenia separatystycznych organizmów państwowych. Ośrodki dyspozycyjne tych sił znajdują się jednak nie na prowincji, lecz w bezpośrednim otoczeniu Gorbaczowa. Zarówno bowiem ośrodki mafijne, jak i separatystyczne odgrywają w planach ekipy Gorbaczowa rolę narzędzia w walce o likwidację socjalistycznego systemu politycznego w ogóle i kierowniczej roli partii, w szczególności. Fakt, że niektóre skutki i tendencje realizacji tych planów wykroczyły daleko poza ich zamierzenia, nie zmienia istoty sprawy.

Podobny, jak w stosunku do partii, scenariusz zastosowano dla osłabienia organów obrony porządku publicznego i, na ile to okazało się możliwe, wobec radzieckich sił zbrojnych. Jednocześnie oficjalnie dopuszczono do rozwoju legalnej działalności ugrupowania jawnie reakcyjne i faszystujące, a do urzeczywistniania pierestrojki aktywnie włączyły się różne instytucje religijne, z cerkwią prawosławną, na czele.

Ogólna destabilizacja systemu politycznego sprzyjała likwidacji centralnego zarządzania ekonomiką, a co za tym idzie, wysunięciu się partykularnych interesów regionalnych i mafijnych ponad interesy ogólnospołeczne. Zaowocowało to całkowitym rozkładem powiązań ekonomicznych w łonie całego organizmu społecznego, rozkwitem korupcji i spekulacji, na nieznaną skalę, masowym marnotrawstwem dóbr materialnych i siły roboczej, a w konsekwencji: katastrofalnym spadkiem wydajności pracy, ograniczeniem wykorzystania mocy produkcyjnych, destabilizacją i rozkładem rynku wewnętrznego, pogłębiającą się inflacją, spadkiem dochodu narodowego i w ostatecznym rezultacie niepowstrzymanym pogarszaniem się materialnych i socjalnych warunków życia pracującej większości społeczeństwa oraz dalszym spadkiem materialnego zainteresowania ludzi pracy wynikami własnej pracy, co z kolei oznacza dalszy nieunikniony spadek produkcji i pogarszanie się sytuacji ekonomicznej kraju.

Powyższe zjawiska sprzyjały procesowi szybkiego i niekontrolowanego wzrostu dochodów warstw uprzywilejowanych, malwersantów i członków powiązań mafijnych, kosztem wyzysku i okradania ludzi pracy. Odbywało się to w sytuacji, kiedy ekipa Gorbaczowa nie zdecydowała się jeszcze na wprowadzenie klasycznych mechanizmów w gospodarce radzieckiej i są tylko przedsięwzięciem tego, co wtedy zajdzie.

Ale skutki pierestrojki przekroczyły granice ZSRR. Ekipa Gorbaczowa, dla umocnienia swoich pozycji i osłabienia przeciwników politycznych, czynnie poparła likwidację zrębów socjalizmu w europejskich krajach obozu socjalistycznego /na Azję i Kubę nie wystarczyło na szczęście siły/ i rozkład Układu Warszawskiego oraz doprowadziła do rozkładu w międzynarodowym ruchu komunistycznym. Wycofano się też z poparcia ruchów narodowowyzwoleńczych i antyimperialistycznych w krajach nierozwiniętych. Zainicjowano zarazem tzw. politykę otwarcia ZSRR dla bezpośredniej ekonomicznej, politycznej i ideologicznej ekspansji kapitału i kurs na "rozbrojenie", w rezultacie którego w istotny sposób osłabiono zdolności obronne kraju, w obliczu rosnącej potęgi militarnej

kapitalizmu z USA na czele. Otwarto też drogę do odbudowy niemieckiego militarystyki w obu częściach Niemiec.

W rezultacie tych wszystkich przemian ONZ ponownie przekształciła się w narzędzie międzynarodowej ekspansji imperializmu, przede wszystkim amerykańskiego, a ZSRR zszedł do roli drugorzędnej sojusznika i sprzymierzeńca USA w walce z siłami antyimperialistycznymi. Pozwoliło to na podjęcie przez całą międzynarodową reakcję, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych, nowej krucjaty antykomunistycznej i kolonialnej na całym świecie i ułatwiło im walkę z drążącymi kapitalizm sprzecznościami. Pierestrojka utorowała w ten sposób drogę przesunięciu się na aktualnym etapie historycznym układu sił w skali międzynarodowej na korzyść kapitalistycznego imperializmu, otwierając nową erę wojen imperialistycznych i ekspansji kolonialnej i przedłużając historyczną epokę istnienia kapitalizmu w ogóle.

Zmiany w międzynarodowym układzie sił i osłabienie ZSRR otworzyły drogę dla bezpośredniej ingerencji ośrodków kapitału w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego. Umocnia to pozycję sił antysocjalistycznych w ZSRR i nasila bezpośrednią groźbę jego rozpadu, z wojną domową włącznie. Szczególnie niebezpieczeństwo tkwi w jawnie prokapitalistycznej postawie parlamentu Republiki Rosyjskiej, z jego przewodniczącym Jelcynem na czele.

Lecz rozpad ZSRR zagraża również Gorbaczowowi i siłom, które reprezentuje. Oznaczałoby to utratę przez te siły władzy i przywilejów na rzecz nowych "elit" regionalnych, a możliwie, coś znacznie gorszego. Ekipa Gorbaczowa nie może więc sobie obecnie pozwolić na jawną restaurację kapitalizmu, ponieważ może się to dokonać już bez jej udziału, z jednej strony, oraz dlatego, że podstawowa większość społeczeństwa radzieckiego nie poprze przemian, które grożą jej dalszą długotrwałą pauperyzacją i ma dość zarówno Gorbaczowa i jego ekipy, jak i samej pierestrojki.

Dlatego Gorbaczow i świta przywdziewają obecnie szaty obrońców socjalizmu i jedności ZSRR i szermują komunistycznymi sloganami oraz dążą do spacyfikowania nabrzmiałych sprzeczności na drodze umocnienia władzy centralnej i osłabienia tendencji odśrodkowych. Wykorzystając do realizacji tych celów próbują osłabioną i odsuniętą od wpływów na państwo partię, ograna ochroną porządku publicznego i zaniepokojoną tym, co się dzieje, armię.

Czego w związku z powyższym, można się spodziewać w najbliższej przyszłości?

Ekipa Gorbaczowa będzie prawdopodobnie dążyć do spacyfikowania przeciwników. Droga do tego celu może być różna i będzie zależeć od siły napotkanego oporu. Może to zostać osiągnięte metodami prawno-administracyjnymi, w oparciu o ustawodawstwo, jeśli opór okaże się słaby, a aparat państwowy zdolny do zdecydowanych działań. Ta droga ekipie Gorbaczowa najlepiej odpowiada, zarówno ze względu na przyczyny wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Rozwiązanie może również dokonać się na drodze szerokiego zastosowania przemocy zbrojnej, jeśli przeciwnicy będą zdolni do silniejszego oporu. Wreszcie, mogą zaistnieć okoliczności, w których ekipa Gorbaczowa nie zostanie zmuszona lub nie będzie zdolna do zdecydowanych działań.

Niezależnie jednak od przebiegu wydarzeń, nie ulega wątpliwości, że obecna "zmiana" kursu przez Gorbaczowa i otoczenie ma wyraźnie manipulatorski charakter. Nie ma podstaw, aby łączyć to z rezygnacją ekipy Gorbaczowa z dotychczasowych zamierzeń na rzecz rzeczywistej obrony socjalizmu. To sytuacja spowodowana krachem pierestrojki zmusza ją do pozorowania kroków w tym kierunku. W istocie rzeczy dąży ona do utrwalenia swoich pozycji i rozgromienia przeciwników, zarówno z prawa, jak i z lewa.

Doskonale rozumieją to ośrodki polityczne kapitału, w których ekipa Gorbaczowa cieszy się pełnym poparciem. Stany

Zjednoczone i ich sojusznicy mają dość kłopotów z "postkomunistycznymi" krajami wschodniej i środkowej Europy, aby życzyć sobie brać na głowę państwa i państewka, powstające na terenie rozpadającego się prawie trzystu-milionowego, Związku Radzieckiego, tym bardziej, że nie ma mądrych, co do tego, jak sytuacja na tych terenach będzie się rozwijać w przyszłości. Łatwe zwycięstwo może się tu obrócić w straszliwą klęskę.

Oczywiście, gdyby socjalizm zdołał się obronić, Zachód wolałby w miejsce tego rozpad ZSRR wraz z nieuniknionymi z tego powodu komplikacjami. Ale w obecnej sytuacji kapitał woli mieć do czynienia z ekipą Gorbaczowa, która w zamian za poparcie centralistycznych dążeń, ostatecznie utoruje drogę kapitałowi do neokolonialnej ekspansji na terenach Związku Radzieckiego, a jednocześnie zabezpieczy tym niezbędny do tego porządek.

Stąd nie ma podstaw, aby zaufać rozpowszechnianym pogłoskom, iż obecny zwrot w kierunku centralizacji w ZSRR, jest dziełem umacniających swoje pozycje komunistów. W podobny sposób Zachód zareagował na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, aczkolwiek był dobrze zorientowany w rzeczywistych zamiarach i celach Jaruzelskiego. Aby jednak nie "kompromitować" ukrytych sojuszników, Reagan nie zaważał się "nawymyślać" Jaruzelskiemu od "rosyjskich generałów" w polskim mundurze. "Rewelacje" propagandowe w sprawie zagrożenia komunistycznego w ZSRR, mają ułatwić sytuację ekipie Gorbaczowa, z tą różnicą, iż jeśli w przypadku Jaruzelskiego, trzeba było uwiarygodnić go w oczach socjalistycznych sojuszników i ruchu komunistycznego, to Gorbaczowa trzeba uwiarygodnić w oczach jego własnego społeczeństwa, trzeba zakamuflować rzeczywiste zamiary i cele ekipy współczesnych Judaszy. W przypadku bowiem ich zwycięstwa, powtórzą oni, oczywiście w specyficzny, odpowiadający uwarunkowaniom sposób, doświadczenia Jaruzelskiego w dziele "bezbolesnego" utorowania drogi dla przywrócenia kapitalizmu w ZSRR.

Istnieje oczywiście jeszcze jedna możliwość, a mianowicie, że siły komunistyczne w Związku Radzieckim okażą się zdolne podjąć inicjatywę walki o przywrócenie i umocnienie jedności kraju na gruncie socjalizmu. Gdyby do tego doszło, siły te muszą, przede wszystkim, z bezwzględną konsekwencją poznać rzeczywiste, a nie domniemane, źródła i przyczyny wszystkich wynaturzeń istoty socjalizmu, które miały miejsce po Rewolucji Październikowej, z pierestrojką włącznie, aby zdecydowanie odrzucić i przezwyciężyć wszystko, co hamowało rozwój nowego ustroju. Na tej podstawie siły te muszą sformułować, odzwierciedlający rzeczywiste dążenia i obiektywne interesy ludzi pracy, program dalszego rozwoju socjalizmu, który otrzyma aktywne i zaangażowane poparcie najszerszych mas. Jest to podstawowy warunek zwycięstwa. Aby jednak tego dokonać, siły komunistyczne muszą bez reszty zdemaskować rzeczywiste oblicze polityczne ekipy Gorbaczowa i zdecydowanie, bez wahań, odsunąć ją od wszelkiego wpływu na przebieg wydarzeń. Czas bowiem zrozumieć to, co pojęli już starożytni: nie ma bardziej niebezpiecznego wroga, niż wróg we własnych szeregach, szczególnie, gdy dotyczy walki przeciwstawnych, antagonistycznych sił społecznych.

**Jan Solski**